# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 19 Kwietnia / 1 Maja 1855 roku. № 115. Jutro ŚŚ. Atanazego B. i Zygmunta Króla. Wschód słoń. o god. 4 min 30. — Zachód o g. 7 m. 24.

W dniu onegdajszym, jako w najradośniejszą rocznicę urodzin NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA, ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA, odbyły się w godzinach rannych, w świątyniach tutejszych wszelkich wyznań, nabożeństwa o jak najdłuższe i najpomyślniejsze panowanie NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHY. O godzinie 10 i pół z rana JO. Książę Warszawski, Jenerał-Feldmarszałek, Namiestnik Królestwa, przyjmował na pokojach zamkowych powinszowania, od urzędników tak wojskowych jako cywilnych, poczem z tymiż udał się do kościoła katedralnego św. Trójcy, na nabożeństwo solenne, odprawione przez Najprzewielebniejszego Arsenjusza arcybiskupa Warszawskiego i Nowogeorgiewskiego, które zakończone zostało Te Deum, przy wystrzałach z dział z cytadeli Aleksandrowskiéj. O godzinie 4éj z południa, dany był u JO. Księcia Warszawskiego świetny obiad, na który najznakomitsze osoby zaproszone zostały. Wieczorem miasto całe było rzęsisto oświetlone.

*Z Petersburga, 9 (21) kwietnia.*

Od dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI zawiadamia się niniejszém panie damy honorowe, kamer-frejliny, frejliny, panów kawalerów dworskich i wszystkich wstęp do dworu mających:

NAJJAŚNIEJSZY PAN NAJWYŻEJ rozkazać raczył: 8go b. m., po upływie 40 dni po zgonie NAJJAŚNIEJSZEGO, w Bogu spoczywającego CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, mają się zjechać do zimowego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI pałacu, o pierwszéj z południa, na żałobne nabożeństwo, znakomite płci obojga osoby, a także sztab i ober-oficerowie gwardji, armji i floty, przyczem wojskowi mają być w zwykłéj formie wszyscy w grubéj żałobie i przy wstęgach; zgromadzać się zaś mają: mający wstęp jako kawalergardzi, w Białéj sali, w części pałacu ICH CESARSKICH MOŚCI, inne zaś osoby, w 1 pawilonie zapasowym i w sali Alexandrowskiéj.

W Poniedziałek 4go kwietnia, major baron Seebach, marszałek dworu i adjutant Jego W. K. panującego Sasko-Altenburgskiego, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDORÓWNIE.

We wtorek 5go kwietnia, kawaler de Regina, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. Króla obu Sycylji, miał zaszczyt złożyć NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI list współubolewania od swego Monarchy.

### WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant baron Osten-Sacken, donosząc pod dniem 21 lutego (5 marca), że na skutek rozkazu admirała księcia Menszykowa, objął dowództwo nad wojskami w Krymie rozlokowanemi; dodaje: dowództwo nad załogą Sebastopolską powierzyłem wice admirałowi Nachimow. 22 lutego (6 marca), nieprzyjaciel uzbroiwszy w nocy baterję na górze Sapun wzniesioną, począł kierować o wpół do siódméj z rana ogień z trzech baterji przeciw parostatkowi *Chersonez*, który stał w pobliżu piekarni sucharów. Odpowiadając z dział swego bortu, *Chersonez* posunął się naprzód dla wyjścia z pod ognia nieprzyjacielskiego. Parostatek *Gromonosiec* i baterje północnéj strony skierowały także swe strzały na baterję pomienioną która o wpół do 8éj przestała dawać ognia. Na parostatku *Chersonez* zabito dwóch i raniono tyleż majtków; przedziurawień było w nim sześć, z tych trzy w podwodnéj części statku. 22 lutego (6 marca) miczman Putiata, z 38 ekwipażu floty, raniony został kulą sztucerową w lewe ucho; odesłano go do ambulansu. (*Inwalid Ruski*).

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W następujących miéjscach w Królestwie były pożary, w skutku których spaliły się: w m. Szczekocinach 7 domów mieszkalnych z rozmaitemi zabudowaniami, jako też szpital żydowski, ubezpieczone na rs. 870; oprócz tego dla przecięcia ognia rozebrano 6 domów które na rs. 670 były ubezpieczone. W skutku tego pożaru 30 rodzin, które téj klęsce uległy, straciły swoje mienie, a szkody ztąd wynikłe na rs 4540 oszacowane zostały. Pożar, jak z poszlak wnosić można, wynikł z podpalenia, a podejrzany o podłożenie ognia człowiek, właściwemu sądowi dla wyprowadzenia śledztwa odesłanym został. — We wsi i gminie Koźle, stodoła dworska ubezpieczona na rs. 550. Pogorzelec przez spalenie się krescensji poniósł straty około rs. 3,000. Przyczyna pożaru niewyśledzona.

— Mam honor zawiadomić WW. doktorów i szanowną publiczność, że w tych dniach otrzymałem pierwszy transport następujących wód mineralnych naturalnych a mianowicie: Marjenbadzkich: Kreutzbrunn i Ferdinandsbrunn; Karlsbadzkich: Marktbrunn, Mühlbrunn, Neubrunn, Schlossbrunn, Sprudel i Theresienbrunn; Egerskich: Franzensbrunn, Salzquelle, i żądaną w roku zeszłym Neuquelle Obersalzbrunn, Renienz, Kisungen Rakoczy, Biliner Sauerbrunn, oraz znaczny zapas Pastilles digestives de Bilin w mniejszych i większych pudełkach. Wkrótce i inne gatunki mam nadzieję także otrzymać. Szanowne osoby przeto które poczyniły obstalunki na powyższe wody, raczą się jak najrychléj po odbiór takowych zgłosić. — Teodor *Heinrich*, w domu Petyskusa, obok KK. Reformatów.

*Z listu z pod Zasławia.* — Odebrany przezemnie zeszyt drugi 1go tomu Cmentarza Powązkowskiego, wysoką u mnie ma wartość. Budujące są ustępy z życia i chwil ostatnich, dwojga tak młodych, a tak wzorowych ludzi: Ś. p. Jana Majorkiewicza, co dowodnie rokował na niwie naszéj literatury plony gruntownéj nauki, zaszczyt dla kraju, i *nieodżałowanéj Karoliny S.* Tamten w stanie nawet zdrowia, znany już był przez własne pisma, z religijnych zasad, jakie i przy ostatnich nawiedzinach kapłańskich przykładnie objawił. Ta w samém rozwiciu ponęt, co u innych pohołdy śpieszą, czując w sobie przewagę ducha nad zwątlonem ciałem, wyrywa się od wszelkiéj ułudy, aby na rok przed grobem, rozpocząć życie nadziemskie.

Miło czytać wspomnienia o Newtonie, że na to sprawdził rachunkiem przyjęty system słoneczny, aby z głębszą pokorą uderzył czołem przed wielkością Boga. Ten głęboki, ten przez świat uznany rozum jego, nie jest jeszcze dostateczném dla materjalistów świadectwem. Cóż ku wsparciu upornego błędu, okażą, aby wytłumaczyć tę w istocie młodziuchnéj błogą a silniejszą wolę nad zwykłe nam, nad drogie jéj niegdyś stosunki i względy! Człowiek w niemocy, upadły na siłach fizycznych, sąd przecież zdrowy objawia; tylko jaśniejszém nieomylnem okiem spogląda na zabiegi, na błędne drogi ludzkie ku szczęściu. Wszyscy to widzą, a nawet trudno przypuścić, aby kto nie dał wstępu do serca zbawczym wrażeniom, gdy w wiośnie życia, piękna, w pełni przymiotów najdroższych ludziom, uśmiecha się pociągiem ducha do ojczystéj jego sfery, a przecież.....

Radbym aby która, pomna że ma duszę, wówczas tylko, gdy ją zgubna owładnie namiętność, z tych co to żyją samą tylko lubą im chwilą obecną, ubarwiona tchnącą wonią, z pewnym ułożonym planem nowych podbojów na świetnym przyszłym wieczorze, nawiedziła po drodze przyjaciołkę ś. p. Karoliny, gdzieby jéj przeczytano owe listy, tak wiernie malujące nicość w sobie i tę szczerą chęć rozbratu z czasami młodości. Zdaje się jeśli nie wróci do domu, to przynajmniéj łuk napięty ulży, i poważniejszą przybierze postawę.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### A N G L J A.

*Londyn 24 Kwietnia.* Jaki jest teraz ogólny duch u nas, pod tym względem nie ma najmniéjszéj wątpliwości; nawet u najzaciętszych dawniéj adwokatów wojny chociażby do upadłego, widzieć teraz i słyszéć można, fakt przechylającéj się opinji narodu na stronę pokoju. Odwiedziny Ludwika Napoleona nie wywołały w tem najmniejszéj zmiany, przeciwnie, w Anglji najchętniéj oddają hołd obcemu powodzeniu, ale w tém trzeba być bardzo ostrożnym, bo zazdrość narodowa, jest uczuciem od którego lud angielski nie jest bynajmniéj wolnym. A cóż dopiero wtedy będzie gdy angielska prasa nie będzie już w stanie zamilczyć o podejrzanych, wojskowych zarządzeniach francuzów w Turcji i o wzrastającéj coraz bardziéj niechęci mieszkańców tamtejszych tak mahometańskich jak i chrześcjańskich nawet, przeciw obcym pomocnikom? Te części publiczności angielskiéj do których rąk dochodzą prywatne listy z Konstantynopola, dawno już są w wielkiéj niespokojności. I jeśli to wszystko jest prawdą cośmy niedawno podali według listów posła jednego z państw neutralnych, przyznać trzeba, że ta niespokojność obudziła się raczéj za późno niż za wcześnie. I to bezwątpienia nie powiano ujść naszéj uwagi, że nawet między-narodowe węzły przyjaźni w armji oblegającéj, w ostatnich listach oficerów angielskich przed rozpoczęciem bombardowania, okazały się już bardzo osłabionemi, przynajmniéj biorąc porównanie z dawniejszemi ich wyrażeniami. To co tam powiedziano, stanowi najgorsze wyobrażenie o rzeczy, bo widoczném jest że właśnie stopień odwagi wojska francuzkiego, jest tam przedmiotem nienajprzychylniejszych uwag. Z resztą uwagi które przedstawiają prostych żołnierzy linjowych jako żywioł który stał się niechętnym i donoszą że oficerowie muszą używać wszelkiego rodzaju fortelów aby ich wciągnąć do walki, muszą być niesłuszne, i tylko być może że czyny armji francuzkiéj w porównaniu z armją rossyjską, mogą się wydawać nie dość znakomitemi.

— Królowa udzieliła lordowi-majorowi Londynu tytuł baroneta. Tak więc pierwszy urzędnik miejski Londynu pisać się odtąd będzie sir Francis Graham Monn.

— W izbie niższéj wczoraj rozprawiano nad komitetem śledczym. Pan Roebuck oświadczył iż komitet ten spodziewa się korzystniéj działać jeśli liczba jego członków pozostanie niezmienioną, proponuje zatém żeby zaniechano mianowania nowego członka w miejsce pan Ball, ponieważ ciągłe rozprawy nad wyborami nowych członków, nadałyby tylko temu komitetowi jakiś więcéj stronniczy charakter. Jednakże skutkiem nalegania pp. Bentinck, Dizraeli i innych konserwatystów, uzupełniono liczbę członków komitetu, mianowaniem p. Gladstone, kapitana floty. (*N. P. Z.*)

*Londyn 25 Kwietnia.* Dzisiejszy *Times* atakuje gabinet z największą gwałtownością, mówi on między innemi: »Rząd nasz jest karykaturą najbezwładniejszych i najsamolubniejszych kombinacji jakie kiedykolwiek widziano.« (*Independance Belge.*)

### A M E R Y K A.

Mamy wiadomości z New-York po dzień 10ty b. m. Są one zupełnie pozbawione wszelkiego interesu politycznego. Ton dzienników okazuje wielkie oburzenie przeciw gabinetowi hiszpańskiemu z powodu tego co się dzieje w Kubie. (*Indep. Belge*).

### F R A N C J A.

*Paryż 25 Kwietnia.* Według ostatnich wiadomości otrzymanych z Krymu, między poległemi ofiarami, wymieniają syna jednego z dawnych ministrów Karola Xgo, ucznia szkoły politechnicznéj i byłego dowódcę gwardji ruchoméj. Oby ta nowina została odwołaną. Pułkownik Mangin z korpusu inżynjerów ma nogę przestrzeloną.

— Mówiliśmy że postanowienie Cesarskie modyfikujące wewnętrzne stosunki akademji, sprawiło bardzo głębokie wrażenie w łonie tego uczonego instytutu. Akademja uległa powadze władzy, jednakże uznała za potrzebę przedstawić niejakie pełne uszanowania uwagi względem ważnéj zmiany jaką w mowie będące postanowienie wprowadza w dotychczasowych przywilejach akademji. Uwagi te zostały zapisane w wywodzie słownym. Dwóch tylko akademików i to bardzo ostrożnie stanęło w obronie postanowienia rządowego.

— Dziś z rana nieszczęście którego rozmiary przechodzą wielkość zwyczajnych tego rodzaju wypadków, przeraziło najludniejszy cyrkuł paryski. Dawna Targowica sukienna, w znacznéj części zmieniona obecnie w salę przytułku i szkołę gminną, została pochłoniętą przez pożar. Obawiano się bardzo o dzieci zostające w tym domu przytułku, ale wszystkie znalazły schronienie w sąsiednich domach i przekonano się, że ani jedno nie zginęło. Ogień zajął się podobno w biurze jednego komissarza policji. Straty są bardzo znaczne; wielkie zapasy towarów które znajdowały się w tém zabudowaniu, stały się pastwą płomieni.

— Prywatne depesze donoszą ciągle o śmierci jenerała Bizot. Ta bolesna nowina nie jest jeszcze doniesioną urzędownie, chociaż dziś z rana otrzymano raport jenerała Danuenne, który objął tymczasowo dowództwo inżynjerji pod Sebastopolem i zdaje raport o ranie poniesionéj przez jenerała Bizot.

Jenerał ten zwidzał wraz z jenerałem Niel jeden przykop angielski w dniu 11tym kwietnia i tam dostał postrzał kulą w głowę. Weszła ona za uchem, po dłu-

gim przebiegu osadziła się w kości policzkowéj. W dniu 14tym jeszcze nie wydobyto kuli i rana uznaną była za niebezpieczną. ale jenerał Bizot żył jeszcze. Został on mianowany jenerałem dywizji postanowieniem Cesarskiém z dnia 12go b. m.

— Na kolei żelaznéj wschodniéj, pomiędzy Courcelles i Peltre w dniu 21szym b. m. skutkiem gwałtownego spotkania się dwóch pociągów, zginęło kilka osób, a kilkanaście poniosło ciężkie rany. *(I. B.)*

## HISZPANJA.

*Madryt 20 Kwietnia.* Wczorajsze posiedzenie kortezów rozpoczęło się o godzinie pierwszéj. Po rozmaitych interpelacjach czysto-miejscowego interesu, przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw nad projektem przedaży dóbr narodowych. Jenerał Concha przedstawia poprawkę żądającą wyłączenia z ogólnéj przedaży, gruntów ornych należących do zakładów dobroczynnych i kopalni Rio Tinto. Co do pierwszego punktu, jenerał Concha czyni uwagę, że nie można wystawiać zakłady dobroczynne na wpływ zmian kredytu publicznego, dając im w miejsce gruntów papiery rentowe, które skutkiem wypadków politycznych mogą stracić znaczną część swojéj wartości. Co do drugiego, sądzi on że przedaż kopalni Rio Tinto, nie da rezultatu jakiegoby się należało spodziewać, miarkując po niezmierném bogactwie tych kopalni.

Pan Escosura członek komissji, zbija pierwszą część téj poprawki. Dziwi on się, że jenerał Concha, tak przyzwyczajony do praktyk parlamentarnych, wznowił kwestję rozstrzygniętą już przy ogólnych rozprawach, kiedy zatwierdzono artykuł pierwszy, to jest całą zasadę projektu o którym mowa.

Pan Madoz. Po uwagach przedstawionych przez p. Escosura, odpowiem tylko panu Concha, że co się tyczy kopalni w Rio Tinto, poprawka ta nie miałaby dla mnie żadnéj ważności, gdyby nie była w niéj ubocznie zawarta myśl, że rząd powinien wziąść na siebie exploatację tych kopalni. (Jenerał Concha skinieniem daje znak że taka jest istotnie myśl jego).

Pan Madoz. Nie waham się panowie oświadczyć, że byłoby to bardzo szkodliwe postanowienie. Rząd powinien przedać lub wydzierżawić, ale nie powinien w żadnym razie sam trudnić się exploatowaniem. Jedynie prywatny interes może nadać stanowczy popęd takim wielkim przedsięwzięciom przemysłowym.

Pan Madoz odczytuje liczne dokumenta, z których okazuje się, że kopalnie Rio Tinto, pomimo istotnego swego bogactwa, dotychczas wydawały nic nieznaczące rezultaty.

Dla tego panowie potrzeba nam się zrozumiéć. Rząd pragnie miéć zupełną swobodę. Przeda on Rio Tinto i inne wszelkie kopalnie, jeśli otrzyma za nie stosowną zapłatę, ale nie przeda ich niżéj rzeczywistéj ich wartości. Powećmie wtedy postanowienie jakie zdawać mu się będzie najstosowniejsze do interesów kraju; ale w żadnym razie nie zatrzyma przy sobie exploatacji która dotąd nie przyniosła żadnych dochodów.

Poprawka jenerała Concha nie została nawet wzięta pod roztrząsanie.

Pan Puyan powstaje aby rozwinąć inną jeszcze poprawkę.

Pan Gonzalez de la Vega sekretarz: Ależ panie, poprawka pańska tyczy się samych tylko kopalni Rio Tindo, i jest zupełnie podobna do odrzuconéj poprawki pana jenerała Concha.

Pan Puyan. To nic nie szkodzi, żądam jednak aby wysłuchano jéj wymotywowania.

Prezydujący. To być nie może, albowiem izba postanowiła już w tym względzie.

Pan Puyan chce koniecznie mówić, ale izba odbiera mu głos.

Panowie Lamadrid, Moriano Jaen, Moreno Barrea i kilku innych członków, przedstawiają kolejno mnóstwo poprawek zawierających żądanie wyłączenia dla tych lub owych nieruchomości. Izba słucha obojętnie i żadna z tych poprawek nie została wziętą pod rozwagę.

Prezydujący odracza dalszy ciąg rozpraw do dnia następnego. Przypada do roztrząsania artykuł 3ci, traktujący o sposobię wprowadzenia w wykonanie projektowanych przedaży.

Na dzisiejszem posiedzeniu pierwszy wystąpił pan Moyano; ostrzega on Izbę pierwej nim ona przystąpi do zatwierdzenia 2go artykułu, że wykonanie tego artykułu jest niepodobnem. Hiszpanja liczy około 22,000 gmin. Dobra mające być przedane w tych gminach spowodują przynajmniej 100,000 wywodów słownych. Otóż zapytuję się was, czy teraźniejsza administracja potrafi podołać potrzebie zdecydowania tej niezmiernej massy dokumentów. (Śmiech).

Pan Madoz. Pan Moyano może być spokojny. Najprzód ulepszymy administrację (brawo, bardzo dobrze), potem starać się będziemy nie wpaść w tę manję wywodów słownych, przez którą zyskaliśmy tak smutną renomę w Europie. Akta i formalności przedaży będą niezmiernie proste, a dzięki pomocy rządów prowincjonalnych, rząd centralny, nie będzie miał prawie nic do czynienia w tej tak ważnej kwestji.

Po kilku uwagach pp. Mansi i Gonzalez de la Vega, prezydujący oświadcza, iż nie ma już żadnej poprawki złożonej w biurze Izby, do artykułu 2go. (Oznaki zadowolenia).

Art. 2gi, który wyłącza ze sprzedaży pałace biskupów, domy proboszczów, gmachy zajmowane przez służbę publiczną i inne podobnej kategorji gmachy, został przyjęty niezmierną większością. Zaledwie 12 członków z prawego końca podniosło się przeciw przyjęciu tego artykułu.

Art. 3ci. Gubernator prowincji łącznie z ajuntamientami ułożą etaty dóbr mających być wystawionemi na przedaż i takowe w duplikacie będą złożone w każdej respective municypalności i w administracji centralnej w Madrycie.

Pan Gonzalez de la Vega, sekretarz komisji. Biuro otrzymało już ośm poprawek do tego artykułu. (Okrzyki niezadowolenia z wszystkich stron. Długie szemranie).

Espartero który przed chwilą wszedł do sali, skinieniem daje poznać niecierpliwość.

Pan Bueno rozwija pierwszą poprawkę, według której należy jeszcze przed każdą przedażą wyjednać przychylną opinję ajuntamenta lub deputacji prowincjalnej. Ani jeden członek nie wstaje na poparcie wzięcia tej poprawki pod roztrząsanie i tak samo upadły trzy inne jeszcze, które autorowie rozwijali dość obszernie wpośród zupełnej nieuwagi Izby.

Prezes oświadcza, że wpośród licznych podanych poprawek, jedna tylko, której autorem jest jenerał Concha zasługuje na uwagę i tę Izba roztrząśnie jutro; ale wzywa panów deputowanych, aby ile możności przyspieszyli koniec rozpraw nad tem prawem, którego naród oczekuje niecierpliwie.

Posiedzenie o godzinie piątej rozeszło się.

*(Independance Belge).*

## WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— *Oester. Corresp.* posiada wiadomości z Konstantynopola 5 kwietnia. Dniem pierwej poseł grecki pan Conduriotis, przybył do tej stolicy. W dniu 6 minister belgijski miał wyjechać na spotkanie Księcia Brabancji aż do Bejrut.

— Piszą z Konstantynopola 31 marca do *Independance Belge:*

Obecnie zdaje mi się, że mogę już udzielić wam pewnych wiadomości w przedmiocie wielkich projektów reformy o których napomknąłem w poprzedzającym liście. Te reformy które w tych dniach mają być urzędownie ogłoszone, i natychmiast wprowadzone w wykonanie, dotyczą specjalnie rajahów, czyli poddanych Porty nie muzułmanów, i przeznaczone są zupełnie zmienić ich położenie w Turcji. Na teraz nie można było nic więcej żądać. Idzie najprzód o zniesienie *karaczu*, podatku krwi, ponieważ ci, którzy go płacili, wyłączeni byli od obowiązku służenia w wojsku. Od kilku lat szczególnie ten podatek uważany był jako poniżający, a zniesienie go uważane długo za niepodobieństwo, bardzo było żądane. Ale za to odtąd wszyscy rajahowie będą ulegali służbie wojskowej i mają tak długo pozostawać w szeregach jak Turcy. Będą oni przypuszczani do urzędów cywilnych i stopni wojskowych, aż do stopnia *Bala*, czyli urzędnika pierwszej klasy w administracji i do stopnia pułkownika w armji. Nakoniec używać będą wszelkich swoich praw cywilnych i zupełnej z Turkami równości w obliczu prawa. Widzicie, że miałem słuszność mówiąc wam o tych reformach jako o niezmiernie ważnym wypadku, rzeczywiście zrządzą one prawdziwą rewolucję w losie 12 miljonów ludzi.

Mówią także ale trochę na później, o użyciu na potrzeby skarbu dóbr meczetów, to jest o zniesieniu tak zwanych *wakuf*, i prawa własności przyznawanego cudzoziemcom. To przyjdzie tu w swoim czasie i to nawet nie bardzo długo czekać będziemy na tę ważną reformę.

— Pan Józef Crowe, który był korespondentem *Illustrated London News* w Krymie, powrócił do Londynu i w *Marylebone Institut* dawał ciekawe bardzo prelekcje swoich studjów zebranych w Turcji; mówiąc o armji tureckiej, przyznaje on, że wielka część wysokich stopni w niej, są tylko nikczemnemi synekurami ogromnie płaconemi. Opowiadał on między innemi historję paszy, który bezczelnie dopominał się medala rozdawanego tym którzy mieli udział w bitwie pod Cetati, chociaż tam nie był, a popierał swoje żądanie tem wybornem a razem komicznem dowodzeniem, że *gdyby tam był, niewątpliwie byłby dokazał cudów waleczności.*

— Piszą z Konstantynopola 31 marca do *Neue Preussische Zeitung*; że zakaz handlu niewolników a mianowicie dziewcząt i młodych chłopców czerkieskich, bardzo niepodobał się ludnościom lezgińskim i czerkieskim, dla tego też nie chciały one wziąść udział w ataku sprzymierzonych na jeden punkt tego brzegu. Negocjacje rozpoczęte przez Francuzów z górcami nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

— *Preus. Corresp.* donosi według prywatnych wiadomości otrzymanych z Szumli, 15 marca, że w skutku objazdu inspekcyjnego wykonanego przez Izmaila-paszę (zastępcę tymczasowego Omera-paszy) z Szumli przez Ruszczuk do Bukarestu; komendanci wojska tureckiego w tych dwóch ostatnich miastach, Mahmud-pasza i Tosum-pasza, otrzymali rozkaz udania się do głównej kwatery do Szumli dokąd Izmail-pasza powrócił przez Kalarasz i Sylistrję. Mahmud-pasza został zastąpiony w Bukareście przez Hassan-paszę, następca Tosum-paszy nie jest dotąd wiadomy. Mówiono w Szumli, że wojsko tureckie które dotąd pozostało w Księstwach, ma stamtąd częściami kolejno oddalić się; na teraz jednakże, trudność komunikacji w skutku wylewów Dunaju i braku środków transportowych, nie pozwala wykonać to zarządzenie, tem bardziej ponieważ rozporządzalny pociąg zaledwie wystarcza do przewożenia z Ruszczuku i Szumli zboża potrzebnego za zaopatrzenie korpusu wyprawy w Eupatorji.

— Piszą z Wiedni do *Journal de Dresde:*

Jeneralni konsulowie Francji i Anglji na Wołoszczyznie, nie zatknęli jeszcze swoich flag od powrotu z Wiednia księcia Stirbey. Dowiadujemy się z Bukarestu, że uczynili to w dniu 25 marca, ogłaszając tym sposobem, że rozpoczęli na nowo stosunki dyplomatyczne z rządem Wołoszczyzny.

— Piszą z Bukarestu do *Fremdenblat*, że słychać o zaprowadzeniu kolei żelaznej mającej połączyć Hellespont z Dunajem przy wejściu tej rzeki na ziemię turecką. W tym celu ma tam przybyć pan Callen, niegdyś dyrektor dróg i mostów w Wołoszczyznie, mówią, że rząd francuski polecił mu rozpoznanie miejscowości do zaprowadzenia tej kolei, która ma ciągnąć się z Belgradu przez Adrjanopol do Konstantynopola. *(Journal de St. Petersbourg).*

— Piszą z Konstantynopola 16 kwietnia do *Independance Belge:*

Zdarzył się tu wypadek, który sprawił wielkie wrażenie między publicznością.

Mehmet Ali-pasza, były wielki wezyr, został wygnany do Kastamboli. To postanowienie zostało powzięte na posiedzeniu odbytem przez głównych ministrów w pałacu cesarskim i w obecności samego Sułtana. Zostało ono jak słychać spowodowane przez odkrycie spisku softów poduszczonego przez Mehmeda-Ali-paszę. Aresztowano go w nocy w sobotę i w niedzielę odwieziono na wygnanie.

— Miasto Brussa zostało zniszczone prawie zupełnie przez trzęsienie ziemi, które dało się uczuć w dniu 11 b. m. *Presse d'Orient* podaje obszernie wiadome dotąd szczegóły tej katastrofy.

*(Independance Belge).*

## Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Golle pod Lubieniem (w pow. Włocławskim).

*w kwietniu 1855 r.*

(Ciąg dalszy).

Tę zagadkę objaśniono mi, że Rej wziął Kamionnę po żonie swojéj Kryskiéj, a że Kryscy dziedziczyli w tych stronach, to wykryłem zeszłym razem, przeglądając papiery Lubieńskie. Kanclerz Zygmunta III Kryski był właścicielem samego Lubienia. Były to wszystkie moje pozory do przekonania mnie, że może i bawił tutaj Rej, alеž żona jego Kryska z domu? I tu było jakieś nieporozumienie. Rej dwa razy żenił się na Rusi, ale nigdy z Kryską. Miałażby to być trzecia jego żona? Trudno przypuścić, bo Trzecieski znał przecie dobrze swojego przyjaciela, którego żywot opisał, a nie miał też potrzeby taić prawdy. Bądź jak bądź, trzeba było koniecznie zwiedzić Kamionnę, tem bardziéj, że jak mnie upewniano, szanowna właścicielka téj historycznéj posady (pani Kretkowska) była uprzedzoną już zawczasu o mojem przybyciu i z grzecznością oświadczyła, że mi ze zbiorów swoich korzystać jak chcę i o ile chcę, dozwoli.

Jeżeli kiedy, to teraz szczególniéj przeklinałem błoto. Oprócz przejażdżki do Szczutkowa, nie znalazłem chwili jednéj żeby się można było odważyć na tę drugą wycieczkę, która tyle zajmowała mój umysł. Późno już, więc i teraz już chyba nie zdążę odwiedzić Kamionny, potrzeba tę wyprawę odłożyć na raz inny, szczęśliwszy. Przecież nie mogę nie zanotować tego co wiem już o Kamionny, a zwłaszcza o jéj skarbach historycznych. Miałem sposobność poznać całą szanowną rodzinę z Kamionny, a to w domu w którym bawię, w czasie obecnych świąt Wielkanocnych.

W Kamionny jest także archiwum familijne, ale że

to archiwum było własnością domów więcéj historycznych, stąd nic dziwnego że jest nietylko ważniejsze od Szczutkowskiego, ale w porównaniu nawet do innych archiwów prywatnych, bogate jest. W Szczutkowie nawet prawdę powiedziawszy, nie ma żadnego archiwum, tylko troszkę papierów, w Kamionny co innego. W Kamionny mają być całe pliki, całe wiązki aktów urzędowych, listów prywatnych, graniczników. Są nawet przywileje królów i dawnych książąt nie w pargaminach wprawdzie, ale w wyciągach z akt, w urzędowych odpisach. Dyplomata te jak mi mówiono, sięgają nawet idąc w tył aż do wieku XIV. Całą izbę w Kamionny zajęły te papiery; do wyświetlenia procesów i majątkowych spraw które dzisiaj się toczą, znaleziono niejeden dowód w archiwum w Kamionny. Wszystko to są zabytki po rodzinie Kretkowskich, bardzo dawnéj a bardzo możnéj kiedyś na Kujawach i dzisiaj nieco w znaczeniu i bogactwach podupadłéj. Bo kiedyś za Jagiellonów jeszcze rodzina ta w stronach tutejszych przewodziła de facto i de jure, nawet wpływ patrjarchalny, że sięgał od czasów dawnych, posiadała. Rozdrobnione majątki Kretkowskich dziś są w różnych cząsteczkach i w różnych rękach, a kiedyś stanowiły ogromną całość. Oprócz Kretkowskich na archiwum Kamionny składali się widać Rejowie, którzy rzeczywiście mieszkali tutaj, lubo bajką jest powiastka o Mikołaju Reju. Z bliższego rozpatrzenia się w rzeczy wypadło, że Kamionnę posiadał w drugiéj połowie XVII wieku pan Władysław Rej wojewoda lubelski, sławny dyplomata swojego czasu i powiernik Marji Ludwiki, któréj był długo marszałkiem dworu. Pan wojewoda wchodził w widoki dumnéj francuski, która chcąc gwałtem osadzić na dziedzicznym tronie polskim krew swoją, bezkarnie i bezwstydnie handlowała dobrem narodowem. Łatwo pojąć z tego jak ważną rolę grał w tych intrygach wojewoda lubelski, którego już to samo dosyć charakteryzuje, że go Marja Ludwika wybrała sobie za marszałka, który zawsze zgodnie postępował z królową, stosując się we wszystkiem do jéj wszechwładnéj woli. Studjum zrobione nad takim człowiekiem jak Rej, nie będzie samą bjografją tylko, ale studjum historycznem na większą skalę, bo dotknie bezpośrednio najważniejszych tajemnic i spraw Rzpltéj. Narzekają u nas pospolicie na brak ludzi wybitnych w przeszłości i mówią żeśmy wielkich mężów stanu nie mieli. Rzeczywiście, jeżeli pomyśléć o takich ludziach którzy w całéj Europie rej wodzili, jak kardynał Richelieu, jak Kromwell lub Mazarini, takich ludzi rzeczywiście nie miała nigdy Polska, bo żyła zawsze familijnem życiem. Ale po cóż szukać koniecznie wielkości europejskich? Byli i u nas ludzie, którzy w danéj epoce całe życie Rzpltéj, albo jednego jéj kawała ściągali do siebie, jednoczyli w sobie i byli jakby ogniskiem światła i ciepła. Takich wielkości swoich u nas dużo i nie dziw: byli ludzie wpływu wielkiego w Grecji i w Rzymie, byli i w Polsce. Juścić to zawsze wielkość w swoim rodzaju co około siebie województwo, większa co prowincję, co stan cały, wielka prawdziwie co kraj cały za sobą prowadzi. Wielkim był np. Zamojski, ale o jego wielkości wszyscy wiedzą. Za to wiele innych znakomitych wielkich charakterów znajdzie się w naszéj historji, mniéj znanych od ogółu, bo badania szczegółowe tylu jeszcze nie rozjaśniły tajemnic z przeszłości! Że dotkniem tylko epoki o któréj mówim z powodu Reja; całą historję Rzpltéj jednoczą w sobie np. podskarbi Morsztyn, np. książe Jerzy Lubomirski, podkanclerzy Olszowski, Jeremi Wiśniowiecki i t. d. Ten oplątał wszystko intrygami, w tamtego wcieliła się idea szlachecka, każdy z nich był reprezentantem pewnego interesu, pewnych żądań, oni sami byli żywotną kwestją Rzpltéj, ale ich historja dotąd prawie tajna. Rej wojewoda lubelski nie należał do tych wielkości, ale bardzo blisko był źródła z którego wypływała historja, podnosił ciężary w pracowni dziejów. Nie wątpię że w Kamionny znajdą się ciekawe rzeczy o tym Reju, które może jaśniejsze światło rzucą na czasy Jana Kazimierza i Marji Ludwiki.

Odwiedziłem też i Włocławek 13go kwietnia. To miasto, faktorja handlu polskiego, ciągle rośnie w pomyślność. Ma resursę, ma do roku kilka razy teatr amatorski, ma drukarnię własną, teraz nareszcie zdobyło się w ostatnich czasach na księgarnię. Faktem jest przynajmniéj, że Dobrzański, księgarz płocki, który niedawno zdobył się na jakiś mały nakład, że Dobrzański powtarzam, założył we Włocławku księgarnię, a niektórzy mówią, że nawet zupełnie się wyniesie z Płocka do Włocławka. Byłby to fakt ważny dla Włocławka, ale wcale na niekorzyść Płocka. Chciałem zwiedzić księgarnię Dobrzańskiego, ale nie urządzona podobno jeszcze. Że Włocławek myśli też i o wychowaniu publicznem, mamy dowody w tem, że prócz szkoły powiatowéj, powstają tu coraz nowsze szkoły prywatne płci męskiéj i żeńskiéj, o czemeśmy ogłoszenia już kilkakrotnie w pismach publicznych czytali.

We Włocławku naturalnie odwiedziłem pana Lewińskiego, którego znacie z zeszłorocznych moich korrespondencji. Pytałem się go naprzód o rękopism dotyczący rzezi humańskiéj, który pan Lewiński z hebrajskiego na język polski tłómaczy. O tem obszerniéj pisał nasz korrespondent z Włocławskiego, w owym artykule który to takie zajęcie w Kujawach wywołał. Dowiedziałem się, że tłómaczenie zwolna ale ciągle naprzód idzie, a co większa, p. Lewiński był tak grzeczny, że po skończeniu obiecał mi całą pracę swoją ofiarować do druku. Ma być spory tom przekładu. Tak więc przybędzie nam bardzo ciekawy materjał do panowania Stan. Augusta, dodatek do opisów Lippomana, Krebsowéj i t. d.

Pan Lewiński daléj z powodu *Cmentarza Powązkowskiego* rozpowiadał mi ciekawe szczegóły, że myśl opisywania cmentarzy warszawskich i uwieczniania w litografji piękniejszych nagrobków, nie jest nowa, ktoś inny przed p. Wojcickim jeszcze o tem pomyślał i nawet już po części do wykonania planu swego przystąpił, ale okoliczności inaczéj pokierowały i przedsięwzięcie upadło. Rzecz jest taka. Uczony berliński Vossberg, któremu winna tyle nauka archeologji w ogóle, a polskiéj w szczególności, doniósł listownie p. Lewińskiemu, że w Berlinie po śmierci jakiegoś Burgera został się zbiór widoków Warszawy. P. Lewiński zajmuje się głównie numizmatyką, ale w ogóle bardzo interesuje go wszystko co się tylko Polski dotycze. Stąd Vossberg pytał się go, czyliby tych rycin czasem niezakupił? Nie trafił źle uczony berliński; oto ryciny Burgera oglądaliśmy właśnie we Włocławku, ja i mój towarzysz podróży, młody korrespondent Dziennika. Jest ich siedem. Od razu znający warszawski cmentarz ewangelicki, poznali, że to widoki tego cmentarza. Jedna rycina przedstawia kaplicę Halpertowską, druga jéj wnętrze a raczéj ołtarz, cztery zaś inne ryciny pojedyncze a ładniejsze nagrobki cmentarza, po kilka razem. Przyznam się że nie tak dobrze znam cmentarz ewangelicki jak Powązkowski i że dla tego pojedynczych nagrobków poznać nie mogłem, ale co kaplica, to któżby jéj u nas w Warszawie nie poznał? Na rycinach podpisane albo L. Burger fecit, albo jest anagram tego imienia i nazwiska. Na rycinie przedstawiającéj kaplicę jest nawet data, rok 1841 czy 1844. Prędzéj pierwsza jak ostatnia. Domyślać się należy, że Burger który sam rysował z natury te widoki i sam potem pilnował odbicia ich w Berlinie, miał jakiś plan, potem niewykonany. Chciał może wydać Album cmentarzów europejskich, może celniejsze nagrobki zbierał, albo może też poświęcał pracę swoją Warszawie, którą widać znał, którą może kochał kiedyś. Nie ulega wątpliwości, że potem te ryciny razem oprawne, a może nawet z tekstem ukazałyby się światu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

## WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 113.)

— Nie łudźmy się próżną nadzieją..... nie ma już jéj dla mnie, czuję jak skrzydła śmierci otaczają mię w koło i spokojnie patrzę w lodowatą krainę grobowca..... w świat przyszły ..... Wierz mi to nasze życie tak krótkie, tak burżliwe, że zastanowiwszy ściśle przekonamy się, iż tęskniemy zawsze do czegoś doskonalszego, lepszego. I miłość, ten dar nieba, ta cząstka nieśmiertelnego bóstwa wyrywa, się z piersi, by ulecić do swej całości, i zaświecić światłem cherubinów: tam się spotkamy mój Józiu bez łez i narzekań, a teraz opuść mię..... wkrótce rodzice nadjadą i niechcę scen przykrych.

— O nie mój aniele, nie ma siły coby mię wygnała od ciebie!

— Więc już ani łza, ani prośba moja nie obudzi litości w tobie?.... biedna Rózia przeżyła nawet nsjmilsze marzenia swéj duszy!

— Każ mi się lepiej rozstać z życiem jak z sobą!

— Ja téj ofiary wymagam, bym się jeszcze widziała z tobą..... inaczéj będzie to ostatnia chwila mojego szczęścia. Nie opieraj się mój drogi, idź, a ten uścisk ust śmiertelnych niech będzie zakładem nieśmiertelnéj mej miłości dla ciebie. I to mówiąc ucałowała czoło Józefa i siłą swéj woli, nakazała opuścić mieszkanie.

Wyszedł. Już ludne ulice Warszawy w głębokim śnie spoczywały, wszędzie cichość, wszędzie panowanie śmierci rospostarte i całe miasto jakby jedną wielką mogiłę przedstawia: a w duszy Józefa, brzmi głos umierającéj kochanki, ostatni promyk gasnącego życia, ostatnia iskra nadziei, ciężar grobowego żalu otacza go w koło, i smutne myśli jak smutne *echa* odbijają się w sercu jego.

Pędzony falami uczuć, długo i długo błądził po krzyżujących się ulicach, aż wreszcie wyszedł za miasto. Czystość powietrza i chłodny powiew wiatru łagodziły gorejące łono Józefa. Usiadł w tym wirze myśli co lecą w fantastycznych widziadłach po tle duszy, jak chmury straszliwego huraganu po błękicie niebios, i co się w żadne słowo wcielić, ująć nie dozwalają. O nie jest wówczas człowiek w rzeczywistym świecie, panem siebie; gra wzburzonych myśli i uczuć stanowią nieodgadnione chaos, które rozwikłać i uporządkować ręka tylko Stwórcy może.

Wschodzące słońce ozłociło gmachy stolicy i obudziło z marzeń Józefa: Podniósł on ociężałe oko i pierwszym przedmiotem co go uderzył, był krzyż ubrylantowany promieniami słońca na kopule kościoła św. Jana; to godło zbawienia, to promienne łaski światło, wnikło do zbolałéj duszy i jakąś nadzieję przyniosło: uczucie czystéj wiary i religji owładło sercem jego i z duchem chrześćjańskiéj pokory wstąpił do świątyni Pańskiéj.

Pierwsza msza wyszła! Pierwsza modlitwa błagalna o pomyślność ludzi wznosi się do Tronu Przedwiecznego, i sędziwy kapłan spełniając świętą ofiarę, żebrze téj miłości od Chrystusa, która Go na śmierć krzyżową powiodła dla zbawienia świata.

Józef stał oparty o kolumnę i wytężonym słuchem porywał każde słowo bogobojnego kapłana: sposób ich wymówienia nosił jakąś cechę rzewności i melodji przeznaczonéj do uspokojenia duszy. I Józef utonął w obrazach przeszłości, i od dzieciństwa aż do obecnéj chwili przeszedł po kolei, i ostatnie słowa Rózi silniéj zagrały mu w sercu; udał się ze świątyni do Izby, a kilka postanowień skutkiem jego wymowy utrzymanych, dowiodły całą moc słowa Józefa i dawną wziętość wróciły.

Już się obrady skończyły, już posłowie wracali do swych strzech rodzinnych, kiedy Józef pełen niespokojności przechadzał się po Saskim ogrodzie, oczekując doktora co mu wiadomości o Rózi przynosił: smutne one były, bo zawsze lekarz kończył temi słowy: „Nie tu moja nauka nie pomoże, cudu panie potrzeba, cudu,“ i Józef wierzył, oczekiwał cudu. Dobywał zegarek, bacznie patrzał na godziny, nie chcąc przypuścić, że już dawno czas umówiony minął, w którym lekarz zwykł był się stawić. Ogród coraz więcéj pusty i kilka tylko figur, jak zaklętych cieni, błąka się wśród alei: Józef je obejrzał, każdą okiem śledził, jakby wiedziony pewném przekonaniem, iż czegoś dowiedzieć się musi. Przeszło chwil kilka kiedy się zbliżył do Józefa staruszek poważny i rzekł:

— Jeśli się nie mylę, widzę pana Pszczołkę.

— Tak jest.

— Mam polecenie od panny Róży prosić pana, byś się do niéj udał.

— Natychmiast idę.

— Jestem Missjonarz i ja tylko panu utoruję drogę.

— Jakże jéj zdrowie?

— Opatrzność nad nią czuwa, i w niéj ona pokłada nadzieje.

— O gdyby Bóg wysłuchał łez moich i westchnień!

— Synu mój, łzy i westchnienia nie są jeszcze dowodem żalu i pokuty: ujrzysz Rózię spokojną bo oczyszczoną z grzechu przez żal i pokutę i pełną ufności w miłosierdziu Pana.

— Ach, czyż Anieli mogą grzeszyć, Ojcze?

— Idźmy.

Szli w cichém milczeniu wśród gwaru wesołych mieszkańców stolicy: tysiące świateł godowych zazierając w ich oczy łzami zasępione, stanowiły dziwną sprzeczność radości ze smutkiem. Zbliżyli się do domu kasztelaństwa, jakaś uroczysta cisza w koło go otacza, jakby przepowiednia mającego wkrótce uderzyć piorunu, co wszystkie nadzieje w smutku gruzy zamieni i kirem grobowéj żałoby okryje.

Już są w salonie, kiedy ich wyprzedził wojewoda i udał się do bocznego pokoju, skąd ciężkie westchnienia słyszyć się dawały.

— Ach wojewodo—zawołała kasztelanowa,—ciężko Bóg mię karze, nie ma nadziei, moja Rózia umrze!

— Los pani godzien zazdrości w porównaniu z moim..... tu natura spełnia swe odwieczne prawa, wedle porządku jaki Bóg przeznaczył, i serce twoje choć przejęte bólem, czas jeszcze uleczyć potrafi!.... lecz ja, muszę patrzeć na długą katuszę konania méj córki; czuć całą srogość mojego postępku, i słuchać jeszcze błagalnych modłów tego anioła za pomyślność moją! o, takiéj kary i cierpień niedoświadczę w piekle!.... i radbym już prędzéj do piekieł się przenieść!

— Ach nie wiesz wojewodo co to dziecię tracić, bo twa Julka żyje.

— Żyje..... właśnie podziękowałbym Bogu gdyby żyć przestała, lżéj by było zranionemu sercu.

— Nie bluźń wojewodo, — ozwał się Missjonarz wchodząc do komnaty,—żyć ona będzie, by swą ofiarą czystą, przebłagała wielkość twojego występku, a my panie Pszczółko śpieszmy tam gdzie nas głos sumienia i powinności woła.

Kasztelanowa dopiero ujrzała Józefa i z szybkością błyskawicy ujęła go za rękę.

— Przychodzisz się urągać panie, okiem tryumfu i dumy mierzyć całą wielkość sprawionych nam nieszczęść: zbyt wieleś nam złego wyrządził; oddal się natychmiast, niech cię głos rospaczającéj matki ubłaga, umodli.... i niech łzy moje na każdém kroku towarzyszą tobie!

— Nie pora do wymówek: Bóg będzie sędzią naszych postępowań.—odrzekł kapłan otwierając drzwi do buduaru.

Na głos kapłana Rózia rzuciła gasnącym już wzrokiem: w twarzyczce jéj blagość opłatka i serduszko bije zwolna, bije z cicha, i cała postać nie ziemska, przybrała wyraz niewinności anielskiéj, czystości niebiańskiéj, i łoże boleści i śmierci zamienia w przybytek czci nakazującéj poszanowanie.

— Jeszcze cię widzę Józefie..... — mówiła z cicha Rózia, — Bóg łaskaw wysłuchał modlitw moich..... pamiętasz, byłam dumną niewinnością..... i sądziłam, że bez trwogi stanę przed obliczem Pana!..... aż oto Namiestnik Chrystusa oświecił mą duszę, okazując wielkość grzechu, występku jaki popełniłam..... Tyś mężem i ojcem, a ja twe serce posiadłam..... i jak swą własność wyłącznie mieć chciałam. O zwróć to serce obowiązkom świętym!.... błagam cię!.... a na pamiątkę moją, dla nauki dziatek, zasadź krzak Róży.... skreśl im ciernisty żywot Róży-dziewicy, niech westchną do Boga.... niech kwieciem tego krzaku stroją czoło przeczystéj dziewicy i proszą o jéj miłosierdzie dla mnie.... Bądź zdrów mój drogi..... przebacz mi, i wy wszyscy.... jak ja przebaczam..... jak ja żebrzę Twego przebaczenia Boże!

— Amen! — uroczystym głosem dodał kapłan. I dusza Rózi uleciała w krainę nieskończonności.

W kilka dni potém Józef zrosiwszy łzami mogiłę kochanéj, rzucił się w szeregi walczących.

A w tém się drzwi odemknęły i ciche gut-morgen, objawiło przybycie zamówionéj powózki dla naszego opowiadacza. Nieśmiałem go zatrzymywać, bo listy czekają na niego w Piatigorsku na poczcie: a listy tu-taj, to krewni, przyjaciele! Wyjechał tedy, przyrzekając, iż jeśli tylko nie będzie prędkiéj expedycji, spotkamy się przy Nardzanu wodach.

*Koniec tomu pierwszego.*

1848 roku. *J. Z.*

## LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy.)

Widzimy tedy jak stopa procentu względną jest do ilości pożyczonego kapitału i osób które pożyczają. Trudno wymagać żeby ten który pożycza kilkanaście rubli na krótki termin, brał taki mały procent, jak ten który kilkadziesiąt tysięcy na długie termina wypożycza. Handlujący z kapitału swojego mają dziesięć, dwanaście, a czasem trzydzieści procent, stosownie więc do tego i od gotówki większe powinni brać lub opłacać zyski. Ależ we wszystkiem miara być powinna.

Z pomiędzy zamożnych nawet ludzi, mniejsza jest liczba tych którzy posiadają leżące kapitały, to jest gotówkę w ręku. Tacy więc stają się ponajwiększéj części panami ruchu pieniężnego. W każdym prawie stanie począwszy od najwyższych aż do najniższych sfer towarzystwa, u takich którzy posiadają dochody oznaczone w pewnych terminach, może się okazać z różnych powodów brak pieniędzy. Udają się oni wówczas do mniéj zamożnych nieraz, ale posiadających gotówkę, pożyczają na krótkie termina to jest aż do chwili nadejścia spodziewanéj kwoty i ztąd powstaje lichwa. Kapitalista posiadający zaledwie kilka tysięcy rubli całego majątku, pożycza nieraz temu, który ma więcéj dochodu niżeli on kapitału, żyje z niego i wzbogaca się z niego.

U nas cały prawie ruch pieniężny jest po większéj części w rękach starozakonnych. Zaczynają oni jak już to powiedziałem, z bardzo małemi kapitałami, ale wzbogacają się do nieuwierzenia szybko, aż w końcu olbrzymie summy mogą wypuszczać w obrót. Trzeba jeszcze dodać, że pomiędzy lichwiarzami starozakonnymi a nawet niestarozakonnymi, istnieje pewien rodzaj współbraterstwa, solidarności, wspierają się wzajemnie w interesach, nastręczają jedni drugim podszywają się pod nazwiska jedni drugich, i umieją tak uwikłać swojego dłużnika, iż ten nieraz nawet nie wie z kim ma do czynienia i komu rzeczywiście winien pieniądze.

Pragnąc zapoznać czytelników ze wszystkiemi rodzajami lichwiarzy warszawskich, będę przechodził po kolei różne ich rozgatunkowania, począwszy od tych pijawek, które wysysają cały dochód czeladzi, służących, wyrobników i najniższéj klassy, aż do tych szeine moreine, do tych pureców, co to chodzą w drogich futrach i kapią od złota. Życzę wam przytem z serca kochani czytelnicy żebyście nie potrzebowali ich poznawać w praktyce tak jak w teorji poznacie.

Najpierwszy zatem szczebel od dołu w tem ogromnem lichwiarskiem społeczeństwie zajmują pożyczający na fanty, na termin kilku lub kilkunastu dni najwyżéj.

Żaden z pożyczających na fanty nie trudni się otwarcie swoim handlem. Są to po większéj części różnego rodzaju drobni przemysłowcy, którzy jakiemkolwiek bądź innem handlowem zajęciem maskują ową najważniejszą podstawę swoich operacji. Są pomiędzy nimi i chrześćjanie, najwięcéj jednak starozakonnych. Posiadają oni zwykle handle starzyzny, czasem sklepiki towarów bławatnych, szynki, albo też różne handelki z wiktuałami. Każdy prawie cyrkuł miasta naszegu posiada swoich osobnych bankierów tego rodzaju, którzy wyrobiwszy sobie pewną praktykę mogą być przekonanymi, że im nigdy nie zbraknie na źródle dochodów.

Lichwiarz na fanty nigdy wyraźnie nie pożycza, wie bowiem dobrze iż dowód tego rodzaju bardzo łatwo mógłby uledz zakwestjonowaniu. Przychodzący pożyczać od niego, sprzedaje mu taki a taki przedmiot z prawem odkupu w pewnym terminie za tąż summę. Jeżeli sprzedający w oznaczonym terminie się nie zgłosi co się nader często zdarza, przedmiot sprzedany zwykle za piątą albo szóstą część wartości staje się własnością lichwiarza. Trzeba do tego jeszcze dodać, że procent bardzo gruby to jest dziesięć a nawet dwadzieścia od stu na miesiąc odtrącił się z góry od sumny pożyczonéj.

Często także pożyczający daje przedmiot i odbiera nań pewną kwotę bez żadnéj wymowy ani dowodu, jedynie co do prawa odkupu na wspaniałomyślność lichwiarza się spuszczając.

Onego czasu kiedym jeszcze do szóstéj chodził klassy, miałem zwyczaj pomimo małego wzrostu, siadywać w ostsinich ławkach, a to dla swobodniejszego czytania pod stołem podczas godzin lekcji książek niekoniecznie moralnych, mianowicie romansów Paul de Kocka, które podówczas nader przeważnie działały na młodzieńczą moją imaginację.

Trzeba wam wiedzieć kochani czytelnicy, że za moich czasów w ostatnich ławkach nie bardzo celujący uczniowie siedzieli. Postęp w naukach nie zawsze był zaostosowany do wzrostu, a ponieważ w ostatnich ławkach siadywali zwykle drągale, trutynujący przez dwa albo trzy lata nauki w każdéj prawie klassie, (wyjaśniłem już wyżéj powód dla jakiego zająłem pomiędzy nimi miejsce, nie pragnę bowiem żadną miarą przyznawać się do nygusowskiéj ich chwały) profesorowie z góry już zwykle przekonani o ich staranności w nienauczeniu się lekcji, rzadko kiedy którego z nich wyrywali i najczęściéj pozostawiali im święty pokój, chociaż do przesiadywania w kozie i innych kar szkolnych najwięcéj ofiar z pomiędzy nich właśnie było wybieranych. Zajmował przy mnie wówczas miejsce niejaki Jacenty *** chłop jak Marjacka wieża, cieszący się już trzecioletnim w szostéj klassie pobytem, chociaż podług zdania profesorów w porównaniu do innych klas które sam nie mógł pojąć jak przeszedł, wyjątkowo dobrze się uczył. Pomiędzy szanownym moim kolegą Jacentym a mną, stanął był pewien rodzaj przyjaznéj umowy, mocą któréj on jako najsilniejszy w klasie, bronił mnie jako jednego z najmłodszych, od wszelkich pokrzywdzeń cielesnych, kuksów, klapsów, *serów* wyprawianych w ławkach i plag tygodniowych którym kolejno każden z najmłodszych powinien się był poddawać, ja zaś w nagrodę przyjąłem na siebie obowiązek podpowiadania przyjacielowi mojemu Jacentemu lekcji których on nigdy nie umiał, pożyczania mu francuzkich na polski język tłumaczonych romansów, wypukiwania go z klassy w chwili kiedy ważniejsze obowiązki wagusostwa wzywały go na zewnątrz budynków szkolnych i otwierania mu w każdą niedzielę i w każde święto uroczyste po kościele, u żony stróża trudniącéj się sprzedażą rozmaitych wiktuałów, kredytu aż do wysokości piętnastu kopiejek.

Rzetelność w wywiązywaniu się z dobrowolnie przyjętéj na siebie umowy, wzbudziła pomiędzy nami wzajemny szacunek oparty na należytem ocenieniu uczciwości charakterów a skutkiem tego i ściślejszą zażyłość. Mój przyjaciel Jacenty dla umocnienia téj zażyłości, wprowadzał mie często gęsto do kawiarni gdzie zwykł był bywać, uczył mnie grać w bilard, przypuszczał do różnych partyjek urządzonych pomiędzy panami starszemi z ostatnich ławek uczniami, do których móle (tak nazywano zbyt pilnych studentów) nie byli przypuszczani, robił mi różne zwierzenia, i niejako raczył mnie uważać jako młodszego brata co przynosiło, mi wiele bardzo zaszczytu a więcéj jeszcze korzyści, uwalniając mnie od wszelkich nagabań i pogróżek mocniejszych odemnie kolegów.

Pewnego czasu, a było to w zimie, w karnawał zauważyłem, że przyjaciel mój Jacenty smutniejszym jest niż zwykle. Musiałem go wypukiwać częściéj niźli dotąd bywało, i to nawet nie w wagusowskich godzinach, podczas francuzkiego i rysunków, które były najwłaściwszą epoką wypukiwania, co było dowodem, że musiał mieć jakieś ważne interesa powołujące go na miasto; widziałem go wzdychające go przy czytania Pana Dupont Paul de Kocka i nawet pomimo najpilniejszego mojego podpowiadania, dostał *mały* stopień z gospodarstwa wiejskiego, utrzymując, że *koźle* i *baranie* mleko najpożyteczniejszem jest dla zdrowia ludzkiego, za co nawet najniewinniéj dostałem od niego w bok szturchańca

Długo mój przyjaciel Jacenty wypytywany przezemnie nie chciał mi powiedziéć co go tak dalece trapiło, nareszcie przywiedziony do ostateczności, przyznał mi się, iż ma umówioną schadzkę na przyszłą niedzielę z jakąś bardzo piękną damą, że potrzeba mu będzie przebrać się za krakowiaka dla uniknienia poznania w razie niebezpiecznego spotkania z jakim panem profesorem, a tu jak na raz nie ma ani grosza pieniędzy, bo pensję swoją miesięczną wydał, nie wie skąd ich dostać, a niedziela za pasem.

— Mam ja wprawdzie, mówił mi daléj pan Jacenty pewne źródło skąd dostać pieniędzy, ale widzę że to będzie bardzo trudno. Kacper kucharz mojego ojca, który chociaż pijak wielki (nie ojciec ale Kacper), ma różne bardzo dobre stosunki, nastręczył mi jednego żydka, który obowiązuje się wynaleść mi miejsce, gdzie mi pożyczą pewną kwotkę pieniędzy, ale chce koniecznie zastawu, a wszystko co mu dawałem, wydaje się jakoś niedostatecznem.

— A wiele potrzebujesz pieniędzy? zapytałem.

— Chciałem pożyczyć około dziesięciu rubli, co na wynajęcie domina i kolację na maskaradzie starczy. Trzebaby wprawdzie zostawić jaki zastaw na domino, ale mam znajomość z jedną panną w tym magazynie, gdzie kostiumy wynajmują, i ona mi obiecała wydostać domino na wiarę, bylebym tylko za najem zapłacił.

— I cóżeś dawał na zastaw temu żydkowi?

— Dawałem mu dykcjonarz łacińsko polski Bobrowskiego, który jak wiesz prawie nowy, bo go nigdy nie używam, a kosztował dwa dukaty, atlas starożytny i nowożytny i mój płaszcz nowy watowany z szopowym kołnierzem, bez którego w najgorszym razie mógłbym się obejść, bo mam drugi z flanelową podszewką; ale powiada że to wszystko graty i że tamtemu kupcowi potrzeba jakich złotych albo srebrnych sprzętów.

— A nie masz nic takiego?

— Miałem wprawdzie złoty zegarek z łańcuszkiem, alem go sprzedał przeszłego roku powiedziawszy ojcu żem go zgubił, jednak ojciec musi się dorozumiewać czegoś, bo mi dotąd nowego nie dał.

— A to bieda dopiero, no i cóż zrobisz?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

### PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Niem.* Biesiekierski Wiktor ob. z Konecka. — *H. Pols.* Bondarzewski Florjan ob. z Kijowa. — *H. Krak.* Jagminowie Stanisław i Władysław ob. z Brześcia Litewskiego. — *H. Sas.* Szwarcenberg Jan kup. z Kowna.

### WYJECHALI z WARSZAWY.

Chełmicki Adolf i Dobrzański Karol ob. do Płocka, Dmochowski Antoni ob. do Jeleńca, Dembowski Zygmunt ob. do Nacpolska, Główczewski Feliks ob. do Białogórnego, Gawroński Wincenty ob. do Pojeziory.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w połu. ciepła 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 11 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Kwietnia [1 Maja] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.